

Słuchamy więc dialogów, które kiedyś budziły gorzki śmiech, a dziś są wspomnieniem tamtego uśmiechu, są gipsową, martwą podobizną tamtej, budzącej emocje inscenizacji. Taki zmartwiały, odlany w starej formie uśmiech, może być nawet męczący.

Trzeba mieć szczególny instykt, żeby trafić z tego typu propozycją repertuarową we właściwy czas. Izabella Cywińskiej to się nie udało. Rozminęła się z czasem, z konwencją z zapotrzebowaniem. Poznańskie przedstawienie skierowała (tak, jak Dejmek) w kierunku groteski, wyolbrzymionej karykatury, ale miast aktualnej nośności sceny te utopiły się w wielosłowniu, w anachronicznej frazeologii tekstu Majakowskiego.

Pamiętam, jak wspaniale odczytał przed paroma laty „Pluskwę” Majakowskiego Konrad Swinarski. Zrobił z niej przedstawienie nie tylko aktualne, obchodzące nas wszystkich, ale porywające sugestywną, oryginalną stylistyką, przenoszące anachroniczny świat Majakowskiego w wymiar ogólnohumanistyczny.

Cywińska nie poszła przy realizacji „Łaźni” ani na krok dalej niż Majakowski. I przez to sama pozbawiła się szansy działania twórczego; przestała na zorganizowaniu maszyny do grania, jaką w tym wypadku okazał się teatr. Ten niebłyskotliwy spektakl nie ma również błyskotliwie zagranych ról. Całkowicie w stereotypie grania Majakowskiego utzymał się zarówno Janusz Michałowski (Pobiedonosikow), jak i Wojciech Standello (Optymistenko). Nieco ciekawsze były za to role oparte na śmiałej grotesce, umiejętnie przeprowadzonej za pomocą trafnego doboru środków aktorskich. Dzięki temu mieliśmy okazję odetchnąć nieco głębiej teatrem przy okazji soczystych sylwetek Madame Mezaliansowej (Sława Kwaśniewska), Towarzyszki Underton (powściągliwa a zarazem skupiająca na sobie uwagę Elżbieta Jarosik) oraz Iwana Iwanowicza I (Michał Grudziński).

Natomiast bardzo oryginalna okazała się świetna, pełna poczucia humoru muzyka Jerzego Satanowskiego. I chyba właśnie muzyka stała się najciekawszym elementem poznańskiego spektaklu.

**TOMASZ RACZEK**

**K**iedy (w 1954 roku) Kazimierz Dejmek wystawił „Łaźnię” Majakowskiego w łódzkim Teatrze Nowym, inscenizacja ta okazała się niezwykle ważnym zjawiskiem politycznym i artystycznym w życiu kulturalnym kraju. Była to wtedy ostra satyra na pasożytów socjalizmu. Aktualny, śmiały paszkwil na zakłamanie, nijakość, bezsens. Posłużono się wtedy formą najgroźniejszą – groteską i karykaturą. Łódzkie przedstawienie odbiło się szerokim echem w całej Polsce. Stało się sensacją nie tylko kulturalną.

Poznański Teatr Nowy gra „Łaźnię” dziś. Czym jest ona po 25 latach? Czy nadal bulwersuje opinię publiczną? Czy burzy krew w widzach? Czy dotyczy dzisiejszego dnia?

Okazuje się, że nie. Oglądamy spektakl, co do którego wiemy, że powinien śmieszyć i przerażać, ale on pozostawia nas obojętnymi. Zaczynamy widzieć, że groźne dawniej żarty, obnażające rzeczywistość, dosadne sceny są – z dzisiejszego punktu widzenia – jakby oswojone, dobrze znane. Potrafimy przewidzieć pointę, bo te żarty stały się już kiedyś obiegowe, w tysiącach wersji zapadły nam w pamięć, spotykaliśmy się z nimi w kabaretach, w teatrze, nawet w telewizji. Są to więc niejako żarty dyżurne, zawsze do dyspozycji, bezpieczne w użyciu, oswojone.

I tu dochodzimy do sedna nieporozumienia. „Łaźnia” została napisana przez Majakowskiego jako sztuka drapieżna, satyra walcząca z biurokracją, z przerostami władzy, z bezmyślnością. Mogła się sprawdzić w takiej postaci również na naszym terenie. Gdy uderzała celnie i przede wszystkim... dosięgała. A jeszcze potem – no cóż, trochę się zmieniło. Strzały Majakowskiego nie sięgają celu. Padają obok. Dziś „Łaźnia” nie otwiera nam oczu, raczej powtarza prawdy znane. Nie ma w niej materiału na rozrachunkowość w sensie historycznym, a aktualność gdzieś się zwyczajnie zgubiła.

**Teatr Nowy w Poznaniu:**  
**Włodzimierz Majakowski „Łaźnia”,**  
**prekstad – Artur Sandauer,**  
**reżyseria – Izabella Cywińska,**  
**scenografia – Jerzy Juk-Kowarski,**  
**muzyka – Jerzy Satanowski,**  
**choreografia – Leszek Czarnota.**  
**Premiera w maju 1978.**